ROZMAITOŚCI.

Nro. 12. dnia 24. Marca 1824.

LUDWIK I JULIA, CZYLI: KOCHAM CIĘ NAD ŻYCIE.

(*Ciąg dalszy.*)

Teraz przystąpmy do wyiaśnienia owego czarodzieyskiego układu, i do opisania owych podziemnych pieczar i gmachów. — Były one od niepamiętnych czasów pod zamkiem Herdeburg założone, a sklepione korytarze tak sztucznie ułożone i murowane, że z łatwością można było w iednym końcu słyszeć, co się w drugim chociby iak nayciszéy wymawiało. Dosyć było trzech dni, na uczynienie potrzebnych przygotowań w tych podziemnych gmachach, aby ie oświecić pochodniami, a częścią fosforem. — Emilia przedstawiała prababkę Julii, a Julia sama siebie naynaturalniey. — Więc tak dokładnie ułożywszy wszystko, ani wątpiły o pomyślnym skutku i szczęśliwie go dokonały. Zaś ową żałosną muzykę równie iak i błyskawice, wykonywały służące Julii; a Burgrabia taczaiąc żelazne kule po deskach, udawał grzmoty. — Gdy Ludwik zabierał się wychodzić z tych podziemnych gmachów, natenczas obiédwie przyiaciółki drugostronnym i krótszym wychodem pośpieszywszy, wsiadły do przygotowanego poiazdu i w iednéy prawie chwili z Ludwikiem do zamku przybyły. — Ciężéy iednak przychodzi opisać ich oboyga czucia i położenie, w których zostawali Julia i Ludwik podówczas. — Owe bowiem Ludwika słowa: »Zabierz mnie raczéy o Boże, a zachoway Julią!« naymocnieysze uczyniły na sercu Julii wrażenie. — Nie wiele dostawało, a byłaby się rzuciła rozrzewniona w obięcie tak kochaiącego Ludwika; tylko nadzieia, pewna odniesienia zupełnego zwycięztwa, potrafiła ią wstrzymać od tego; cały wieczór nadzwyczaynie była wesołą, i gdyby Ludwik był ieszcze dłużéy z nią rozmawiał, pewnieby mu była obiawiła cały swóy podstęp uknowany przeciwko niemu, ponieważ wcale wątpić iuż nie mogła, że Ludwik iutro pewnie wypróżni ten czarodzieyski kubek. — Ludwik atoli przeciwnie, przyszedłszy do swoiego pokoiu, rzucił się na łóżko skołatany żalem, smutkiem, zgrozą i rozpaczą; serce ściśnione nie dawało mu odetchnąć, umysł osłupiały, żadnéy innéy nie dozwalał myśli, tylko co chwila zdawało mu się słyszeć straszliwe słowa: »Jeżeli chcesz, aby Julia żyła, to wypróżniy bez zastanowienia ten śmierciodayny kubek!« gdzie tylko zwrócił oczy, gorzały w ognistych literach też same słowa wszędzie, a obok stała okropna mara umarłéy Julii, którą wyobraźnia zbyt mocno w duszy iego odbiła; na te widziadła porywał się prawie z szaleństwem, z nayokropnieyszą rospaczą ręce załamywał, w głowę się uderzał, i naystraszliwsze wyrzekał przysięgi, że wykona, co postanowił. —

Lecz prawie téyże samey chwili, kiedy Ludwik te naystrasznieysze wyrzekał przysięgi, że życiem swoiém okupi śmierć swoiéy ukochanéy Julii, nagle odezwała się w nim nadzwyczayna chęć

życia, która nigdy ieszcze tak mocno nie dała się mu uczuć. Po piérwszy raz poznał okropność śmierci, wstrząsł się na iéy wspomnienie; a przywiązanie do życia zagłuszało w nim wszelkie inne przeciwne uczucia i życzenia. — W takiéy niespokoyności przepędziwszy noc całą, zasnął nareście nad porankiem: lecz iego sny równie były okropne, i ieszcze bardziéy rozdrażniały iego wzburzony umysł. — Naypiérwszą czynnością iego było, wyszedłszy ze swoiego pokoiu, udać się do gabinetu Julii. Stał iuż tam nagotowany puhar ten okropny, napełniony do wina podobnym napoiem, a przy nim znaydowała się trupia głowa. — Wzdrygnął się Ludwik uyrzawszy to godło śmierci; a drzącą ręką biorąc te fatalne naczynie, przytknął do dygocących ust okropny napóy. — Z uczuciem radości przytém i z niespokoynością spoglądała na Ludwika ukryta Julia, spodziewaiąca się co chwila dostatecznie przeświadczyć siebie o Ludwika miłości; gdy tenże z wstrętem od ust oddala i zostawia nietknięty puhar, śpiesznie uchodząc z gabinetu. — O biédna Julia, iakże okrutnie zawiedziona została w swoiéy nadziei! iuż iéy ręce w pół były wyciągnięte na uściśnienie wspaniałomyślnego młodzieńca, tymczasem ón przez swoie oddalenie się, zostawił ią pogrążoną w okropnych myślach; nadzieia z boiaźnią na przemian miotały iéy sercem, zarówno ią obie udręczaiąc. — Wtedy przeklinała swóy nierozważny układ, swoię niewczesną i niedorzeczną ciekawość, uskarżała się na ból głowy, i czuła się niezmiernie słabą. Słysząc te narzekania iéy oyciec, usiłował przeświadczyć ią, że to nie iest żadna niebespieczna słabość; ale Ludwik, który właśnie pod ówczas wszedł do pokoiu Julii, postrzegłszy zmienioną, i usłyszawszy o iéy gwałtownym bólu głowy, z wyrazem naywiększéy rospaczy zawołał: »Ach! ona iest chora, i bardzo chora; a nawet bez nadziei ratunku!« To wymówiwszy przytłumionym głosem, rzucił obłąkanym wzrokiem na Julią i nagle wybiegł z pokoiu. — »Więc ieszcze i bez nadziei ratunku!« powtórzyła z westchnieniem smutna Julia, i w téyże chwili tak mocno uczuła się słabą, że przymuszona została udać się do łóżka. — Ludwika dręczyła nadzwyczayna niespokoyność, iego serce usychało z rospaczy. W niczém nie czuiąc naymnieyszéy pociechy, w pośród nieustannych westchnień i żałosnych wyrzekań w obłąkaniu przebiegał z mieysca na mieysce; a stroniąc od spotkania się z ludźmi, krył się w nayodludnieysze strony ogrodu, tam wolny bieg daiąc łzom i nayokropnieyszym wynurzeniom żalu: to na siebie, to na losy narzekał; to znowu iakby przebudzony ze straszliwego snu z pośpiechem udawał się do zamku. Przyszedłszy do swoiego pokoiu, zanurzał się w ponurych myślach, o grobach — strachach — głosach — o śmierci Julii — na téy wspomnienie biegnie do iéy gabinetu, postrzega znowu nieszczęsny kubek, konwulsyynie posuwa rękę ku niemu, lecz iakby piorunem rażony znowu go na mieyscu stawia, a załamawszy ręce z tamtąd raptownie ucieka.— W takich udręczeniach i z samym sobą szamotaniach przepędził całe dwa dni. Jego niespokoyność co chwila, co raz bardziéy do naywyższego stopnia wzrastała. Co moment skwapliwie wypytywał się o stanie zdrowia Julii, a gdy mu odpowiadano: że ta słabość wcale nie iest niebespieczną, z niechęcią i urąganiem na tak mówiących spoglądał. — Nareście nadeszła ta naystrasznieysza zapowiedziana niedziela. Nie śmiał Ludwik udać się do pokoiu Julii; przechadzaiąc się tylko po przedpokoiu oczekiwał z niecierpliwością powzięcia iakiéy wiadomości. Niedługo zostawał w tém dręczącem oczekiwaniu, wyszła z pokoiu Emilia. Postrzegłszy ią Ludwik, z naymocnieyszą żałością zawołał: »Ach Emilio, powiédz mi, czy ona ieszcze żyie?« — »Że ta iéy choroba nie iest śmiertelna« rzecze Emilia »to iest pewna, ale że iest (osobliwie od dzisieyszéy nocy)

mocno słaba, mogę zaręczyć.« — »Osobliwie od dzisieyszéy nocy!« zawołła z rozpaczą Ludwik, i biegnie pędem do gabinetu, ale spoyrzawszy na puhar, na nowo wskrzeszoną odwagę utraca, spogląda z wahaniem, i ani go dotknąwszy, iak wbiegł, tak śpiesznie uchodzi. — »O Boże!« zawołał pełnym żałości głosem, zasłaniaiąc sobie oczy, »co za okropne przeznaczenie!« z takiém wyrzekaniem przechodząc spotkał się z Emilią, i rzekł do niéy: »Julia musi umiérać! zniknęła nadzieia ratunku! iam iéy zabóycą!« — To wymówiwszy nie czekaiąc odpowiedzi, dopadł swoiego konia, a tak, iakby się pod nim piekło rozwierało, rozpuściwszy cugle, z zamku ruszył, i lecąc co tylko tchu miał koń w sobie, nayw iększym pędem, w zadziwienie wprawiał spotykaiących go na drodze. — Powróciwszy samym wieczorem, naypiérwszém iego było pytaniem: czyli Julia ieszcze żyie? a gdy zamiast odpowiedzi zapytano się go z oboiętnością: alboż Julia chora? niesłychanie go to gniéwało. — Przybywszy na pokoie, z zadziwieniem postrzegł Julią nieco wybladłą wprawdzie, ale iednakże wydaiącą się zupełnie zdrową. W gabinecie z równém zadziwieniem uyrzał, iż iuż nie było owego taiemniczego kubka. — Niezmierną ciekawością zdięty udał się na powrót do pokoiów Julii, gdzie pozostał aż do dwunastéy godziny, lecz gdy ta wybiła, nieograniczoną przeięty został radością, przewyższaiącą nawet przeszłą iego rospacz. Nawet widoczna oziębłość i powierzchowna tylko grzeczność, które dla niego okazywała Julia, wcale nie spostrzegał, bo tak nadzwyczayna była iego radość, że przeświadczenie o zupełném Julii wyzdrowieniu wszystko resztę czyniło mu oboiętném. Udawszy się więc na spoczynek, odzyskał utracone siły wraz z utraconą spokoynością, a iego sny same tylko przedstawiały mu przyiemności.

Julia zaś przez całą noc oka zmrużyć nie mogła; iéy upokorzona wyniosłość, zawiedzione nadzieie, nareście miłość połączona z nienawiścią, zątruwały iéy spokoyność, i nie dozwalały ani iednéy chwili błogiéy. Takiemi miotana poruszeniami całą noc, tyle się czuła osłabioną, do tego tak mizernie wyglądała, iż ledwo nie można było sądzić, że owo dla ułudzenia Ludwika ułożone proroctwa będą ziszczone.

Z uniesieniem radości pośpieszył nazaiutrz Ludwik do pokoiów Julii, lecz z oziębłością będąc od téyże przyięty, mocno się zadziwił, postrzegłszy po piérwszy raz takową odmianę w Julii postępowaniu. Mocno tém przeięty, zaczął na nią nalegać, aby mu obiaśniła przyczynę takowéy niechęci; wszędzie za nią się udawał, ile możności staraiąc się odzyskać iéy względy, lecz wszelkie iego usiłowania były daremne. — Prawda, że czasem wzruszona iego narzekaniami Julia, zdawała się zapominać swoiéy oziębłości, lecz gdy tylko zaczął wspominać o miłości, na nowo zasępiło się iéy czoło, a wzrok więcéy ponurości nabiérał; tak biédny Ludwik mimo łożonych wszelkich zabiegów, nie mógł nigdy dociec, coby ią do tego spowodowało.

Właśnie podówczas przybył do téy okolicy nieiaki Jérzy Walsdorf; byłto młody, przystoyny człowiek, który zostaiąc nieiaki czas przy Dworze cesarskim, nabrał przyiemnego ułożenia, którém się od innych odznaczał. Uyrzawszy nadobną Julią, pomnożył liczbę iéy czcicieli, iednakże równie i ón nie był w stanie dociec taiemnicy tego nadzwyczaynego smutku, maluiącego się w iéy twarzy, a którym się odznaczały wszystkie iéy postępki. — Tymczasem drogo ona musiała opłacić te wzniecone w swoiéy duszy życzenia, aby być kochaną nad życie. Jéy serce czuło dla Ludwika naymocnieyszą miłość, którą teraz połączywszy z nienawiścią, nadaremnie chciała ią mieć uśmierzoną, przez co dręczona niespokoynością, dostatecznie ukaraną była za wyrządzone ciérpienia Ludwikowi.

W takich niepokoiach będąc, często Julia zamknąwszy się w swoim gabinecie, całe godziny trawiła na płaczu i serdeczném wzdychaniu. — A uważaiąc znowu miłość za sen przemiiaiący, dla większego swego udręczenia przekonała się nareście, iak głęboko to uczucie utkwiło w iéy sercu. Pozbawiła ona się sama téy przyiemności, którą miłość zwykła osładzać życie ludzkie, aby dać mieysce nierozważnemu życzeniu, co ią teraz tak mocno trapiło. Nadaremnie wzywała własnego rozsądku, chcąc poddać pod iego sąd swoie ciérpienia, i żądać od niego zaspokaiaiącego ią wyroku; bo na żaden sposób nie chciała zasiągnąć w tém rady własnego serca, chociaż szczególnie od niego zależy ustalenie naszey pomyślności. Tak coraz więcéy stawała się zamyśloną, a nawet nieprzystępną i nielubiącą z ludźmi obcowania; chroniąc się ich, udawała się w nayodludnieysze mieysca, by podawać się myślom bez przymusu. Postać tylko Ludwika wszędzie się iéy przed oczy stawiała, i nietylko, że się iéy zdawało postrzegać Ludwika w którąkolwiek stronę spoyrzała; ale nawet słyszeć głos iego, wymawiaiącego iéy oziębłość, którą mimo własnéy woli ku niemu przestrzegała. — Często, wychodzącą na przechadzki w te odludne mieysca, śledził Jérzy Walsdorf, nie będąc od niéy postrzeżonym, i starał się ile możnośoi wynaleść pożądaną chwilę oświadczenia się Julii z miłością, chociaż zawsze iego zabiegi były w tém daremne. Nie wzbraniała mu wprawdzie Julia wzdychać do siebie, ale przytém nigdy nie dozwalała mu wspomnieć sobie o miłości, równie iak nieodstępnym być towarzyszem. Udawszy się iednego dnia w naydzikszą stronę téy okolicy, w zamyśleniu przechadzała się pomiędzy wyniosłemi skałami wzdłuż brzegów Renu; skał urwiska, szmer strumyków, szum i łoskot spadaiącéy z wysoka wody, bardzo się zgadzały z burzliwością iéy serca i umysłu. — Usiadłszy nad brzegiem, zatopiona w uwagach przypatrywała się gwałtownéy sile wody wytryskaiącéy z pod skały. Powstawszy z mieysca postąpiła bliżéy ku bystréy rzéce, lecz pośliznąwszy się na kamykach, wpadła w iéy nurty. — Porwanna od fali, kiedy ią iuż pochłonąć miały głębie Renu, wydawszy okropne krzyki wzywaiące ratunku, na póť iuż tylko przytomna, uczuła się nagle przez kogoś porwaną, i z usilnością nad wodą unoszoną. Jednakże mimo téy tak nadspodziewanéy pomocy, możeby Julia wraz ze swoim wybawicielem pogrążoną została w nurtach Renu, gdyby nie przybyli ludzie, którzy usłyszawszy przeraźliwe krzyki, przybiegli im na pomoc. — »Dzięki ci wszechmocny Stwórco, żeś mię sprowadził w te mieysca!« zawołał Jérzy Walsdorf utrzymuiąc osłabioną i przestraszoną Julią, którą z oczéwistém narażeniem swoiego życia uratował od zatonienia. — Z uczuciem spoglądała Julia na swoiego wybawcę, prowadzącego ią ku zamkowi. — Jéy wdzięczne serce zdawało się być przeięte ku niemu miłością, bo iuż nie wątpiła, że w nim dopiéro znalazła człowieka kochaiącego ią nad życie; o czém, aby się lepiéy ieszcze mogła przekonać, zapytała go: »Jakim sposobem mógł się odważyć narażać swoie życie na tak widoczne niebespieczeństwo?« — »Ach Pani!« odpowié z uniesieniem Walsdorf: »iak mało to życie ma znaczenia w porównaniu z twoiém, i iak chętnie poświęciłbym go dla zachowania dni twoich!« — Widocznie ucieszona tą odpowiedzią Julia, z uprzyiemnioną twarzą spoyrzała na niego; chcąc koniecznie sama siebie przeświadczyć, że poczuła prawdziwą miłość ku Walsdorfowi, ale powstawało w iéy sercu nagle mimowolne życzenie widzenia raczéy Ludwika na iego mieyscu, poświęcaiącego swoie życie dla iéy ocalenia. — Z przeziębienia i przelęknienia nieco zasłabszy Julia, przymuszona była zostawać przez kilka dni w łóżku; ale przyszedłszy do zupełnego zdrowia, poznała wkrótce, że naymniey-

széy nie czuła tkliwości ku Walsdorfowi, kiedy przeciwnie dla Ludwika, choć z usilnością przytłumiana, zawsze iednakowo mocna, stale w iéy sercu przechowywała się miłość. Na przekor temu iednak, zawsze powtarzała do Emilii, że woli być połączona z takim, któren ią iuż przeświadczył o prawdziwéy miłości; lecz te słowa kończyła zawsze westchnieniem, siląc się, aby swoię wdzięczność przemienić w miłość, przeciwko któremu tak nierozsądnemu przedsięwzięciu, serce iéy gwałtownie oburzało się. Chcąc iednak zupełne nad sobą otrzymać zwycięztwo, starała się ile możności uprzeymie obchodzić się z Walsdorfem, a przeciwnie dla Ludwika nayoziębleyszą okazywać się, wzbraniała mu nawet przystępu do siebie, a iak naymocniéy wystrzegała się i myśléć o nim. Wtedy widząc Ludwik, że wszelkie iego zabiegi na odzyskanie Julii przychylności są daremne; uważaiąc, że miłość iego całkiem iest odrzucona, nayokropnieyszéy podał się rospaczy; a postrzegłszy dnia iednego rozmawiaiącą Julią z Walsdorfem, do którego łagodnie się uśmiechała, nie wątpiąc iuż o zupełném swoiego współzalotnika szczęściu, z wyrazem nayżywszéy żałości i ze łzami w oczach, przybliżył się do Julii, a uiąwszy ią za rękę, rzekł z boleścią: »Żegnam cię Julio! iuż mnie więcéy nie zobaczysz!« — To wymówiwszy, śpiesznie się oddalił. — Przeraziło to nieco Julią, a w iéy sercu mimowolne dało się uczuć drzenie; nadaremnie chciała udawać wesołą, wzmagaiący się smutek zganiał uśmiéch z ust; a ieśli go udawała gwałtem, i choć się przymuszała, aby dzielić wszelkie nastręczaiące się zabawy, przecież nie mogła przezwyciężyć gwałtownie wzmagaiącéy się tęsknoty. Pośród otaczaiących ią uciech nie czuła naymnieyszéy pociechy; obraz Ludwika zawsze zaymował naypiérwsze mieysce w iey sercu. — Mimo takiéy niespokoyności nie przestawała zapewniać Emilią: że iest dopiéro teraz prawdziwie szczęśliwą i że skoro tylko iéy oyciec powróci, nie omiészka swoię rękę oddać Walsdorfowi, iako ią kochaiącymu nad życie.

W kilka dni po takiém zapewnieniu, przybył oczekiwany oyciec; z uniesieniem radości wybiegła na spotkanie iego, ale postrzegłszy nadzwyczayny smutek maluiący się w twarzy tego szanownego starca, zaczęła się z tkliwością wypytywać o przyczynę takowéy żałości. — »Ach kochany oycze!« mówiła: »cóż ci się mogło wydarzyć tak niedobrego?« — »Oto w niełaskę popadłem u césarskiego Dworu!« zawoła z boleścią dumny Baron Herdeburg. — Należał ón do spisku uknowanego przeciwko Césarzowi Ottonowi II., odkrycie, które ściągnęło liczne nieszczęścia na uczestników tego sprzysiężenia. Hersztowie tego spisku będąc możnymi Xiążętami i posiadaiący w kraiu wiele znaczenia, z łatwością się ochronili, iak zwyczaynie bywa, od skutków gniewu Monarchy, a cała ich okropność spadła szczególnie na pomnieyszą szlachtę.

W takiém nieszczęśliwém położeniu Baron Herdeburg przyzwawszy do siebie Walsdorfa, rzekł do niego: »Spodziewaiąc się co chwila nadeyścia woyska césarskiego, przymuszony iestem uczynić potrzebne przygotowania do obwarowania moiego zamku: mimo od własnych moich hołdowników udzieloney mi pomocy, wyglądam codziennie moiego przyiaciela Rotenburga, któren przybyć ma z licznym pocztem ludzi. Zdaie się więc i nie mylę się pewnie w moiém mniemaniu, że i ty Walsdorfie równie będziesz czynnym. Twoią nagrodą niech będzie moia córka, którą dzisiay ieszcze chcę zaślubić tobie.« — Przytomna téy rozmowie Julia usłyszawszy ostatnie oyca słowa, raptownie zbladła, iéy serce iakiś nieznany wstręt uczuło w téy chwili ku Walsdorfowi. Gdy zakończył mówić Herdeburg, Jérzy takowem zagadnieniem pomięszany, zaczął mu przekładać, że lepieyby było żądać przebaczenia od Césarza, które

łatwo mogłoby być udzielone oycu Julii, za pośrednictwem iego przyiaciół u Dworu. — Choć uważał Herdeburg to przedstawienie dla siebie korzystném, zawsze iednak utrzymywał, że nim to nastąpi, chce pierwéy mężnie się bronić, chociażby z utratą własnego życia; więc powtórnie domagał się od niego pomocy. — Tu Walsdorf zaczął mu przedstawiać, ileby ta popędliwość przeszkadzała mu do otrzymania pożądanego przebaczenia. — »Więc kiedy tak» rzecze Herdeburg »wolę się iednego trzymać, i orężem rozstrzygać tę sprawę. Widzę, że nie masz chęci udzielić mi swoiego ramienia; ale ia bez twoiéy pomocy potrafię się odważnie bronić. Jeżeli kochasz moię Julią, możesz dla tego iéy rękę otrzymać, dzisiay ieszcze gotów iestem połączyć ią z tobą. Prócz tego móy zamek stanie się wkrótce niebezpiecznem mieszkaniem dla kobiét, tedy iutro ieszcze możesz ią zawieść do swoiego.« — »Ja miałbym się łączyć z córką człowieka w niełasce u Césarza będącego, i przez to ściągnąć na siebie gniew Monarchy?« odpowié z pomięszaniem Walsdorf »na to nie mogę się odważyć! bo choćby to było szczęściem dla mnie posiadać nadobną Julią, iednakże rozważywszy teraźnieysze stosunki, utraciłbym przez to względy u Monarchy, a nawet i nadzieie pogodzenia go kiedy z oycem Julii, na żaden sposób nie mogę teraz na to przystawać!» — »O niegodziwy i podstępny człowiecze!« zawoła z zapalczywością Herdeburg »ani ia twoiego pośrednictwa, ani pomocy nie potrzebuię! oddalay się iak nayśpieszniéy z moiego zamku, powracay iak nayśpieszniéy do césarskiego Dworu, i zapewniy sobie na całe życie łaskę iego: do mnie zaś nigdy się nie przybliżay — aby kiedy ręka tego u Monarchy w niełaskę popadnionego człowieka, nie wyprawiła cię w grobowe cienia.« Z szyderskim uśmiéchem odpowiedział Walsdorf na te Herdeburga pogrózki, oświadczaiąc, że samemu Césarzowi zostawuie ukaranie iego niewdzięczności, z którą się okazał przeciwko wybawcy swoiéy córki. »Śmieię się z twoich gróźb« mówił z urąganiem do oyca Julii, »nic mnie one nie szkodzą, kiedy przeciwnie twoie położenie o wiele pogorszą.« — To powiedziawszy wyszedł z pokoiu, dosiadł konia, i śpiesznie oddalił się z zamku. — »Co to ma znaczyć?« mówiła z zadziwieniem powróciwszy do swoiego pokoiu Julia, »tenże to Walsdorf, któren narażał swoie życie dla ratowania moiego, może tak prędko zrzékać się swoiego uczucia, a to dla zachowania sobie łaski iednego człowieka, bez któréy łatwo mógłby się obéyść. Wszakże tak mocno zdawał się być przeięty dla mnie miłością?« Takie czyniąc sama sobie pytania, zatopiła się w głębokie zadumanie, z którego dopiéro przez wzmagaiący się szczęk broni została ocuconą. — Wtedy przybyli hołdownicy Herdeburga, i wielkie zapasy sprowadzono żywności do zamku, wszystkie pokoie napełnione zostały bronią i przybyłymi woiownikami; zewsząd czyniono przygotowania do iak naylepszego obwarowania zamku, i do mężnego w tymże bronienia się. *(Dokoń. nast.)*

Z FRASZEK J. NEP. KAMIŃSKIEGO.

NAGROBEK.

Ukochanym rodzicom ku większéy pamięci
Tę ostatnią posługę, wdzięczność córek święci.
Mogąż innem swą miłość okazać znamieniem?
Łzami tylko, boleścią, i tym tu kamieniem.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Rossyi. — Pewien uczony Rossyianin wydał dzieło o wszystkich ięzykach i dyialektach, któremi mówią na świecie. W Azyi liczy 937 ięzyków, w Europie 587, w Afryce 226, a w Ameryce 1264, ogółem 3014. Tenże autor dowodzi, że bibliia iest na 139 ięzyków tłumaczoną.

Z Niemiec. — Ludność Królestwa Wirtembergskiego wynosiła w r. z. 1,459,983 ludzi, a mianowicie *a*) płci mężkiey 711,101, *b*) płci żeńskiey 747,648. Względnie roku 1821 okazuie się nadrost 14,605. W roku 1822 narodziło się 57,624; a mianowicie *a*) płci mężkiey 29,815, *b*) płci żeńskiey 27,809; umarło 44,318, to iest: *a*) płci mężkiey 22,484, *b*) płci żeńskiey 21,834. Między narodzonemi iest nieprawych 7061, nieżywo urodzonych 2248. Włącznie z nieżywo narodzonemi umarło w pierwszym roku życia 21,638. Liczba małżeństw zawartych wynosi 238,050. Małżeństw w r 1822 zawartych było 9764, rozłączonych 8083, mianowicie *a*) przez śmierć 7993, *b*) przez prawo 90. — Obiętość powierzchni całego kraiu ma 359 mil kwadratowych, mieszkańców iak wyżey 1,459,983, a mianowicie lutrów 997,942, reformowanych 2393, katolików 450,127, bez kościoła 453, żydów 9068. Na mili kwadratowéy mieści się 4070 ludzi. Królestwo podzielone na 4 Cyrkuły i 64 wyższych urzędów, liczy miast 132, miasteczek 177, wsi 1575, folwarków 1878 i pałaców 2333. Liczba wszystkich budowli wynosi 215,005 głównych i przybocznych 93,803, które przez Towarzystwo ogniowe oszacowane są na 149,757,225 ZR. Maiątek gruntowy składa się z podległych podatkom gruntów, łąk, ogrodów, winnic, z gruntów wspólnych i lasów wynoszących 4,422,051 morgów; wolnych zaś gruntów od podatków iest 687,227 morgów; grunta wspólne nieuprawne i pastwiska obeymnią 92,310 morgów. Dobra niepodlegaiące podatkom są własnością Państwa. — Koni iest 88,079, owiec 494,708; a mianowicie: merynosów 78,306, mieszanych 133,217, owiec kraiowych 283,185, bydła rogatego 681,514, to iest: wołów i buiaków 355,802, krów i bydła smalcowego 236,108, świń 122,080, kóz 23,777, a pni pszczół 61,877. — Wartość gruntowa podana iest na 602 milionów, bydła zaś na 30 milionow. — Handel podług przecięcia 10letniego stawia następuiące resultaty;

Wywoz	*a*. płody	naturalne	RZ.	7,932,000.
	b. —	rękodzielni	—	8,616,000.
Przywóz	*a*. —	naturalne	—	8,063,000.
	b. —	rękodzielni	—	8,334,000.

Z Berlina.— W obrębie Rejencyi Kwidzyńskiey znaydnie się ludności 397,395, to iest: 201,187 mężczyzn, a 196,208 kobiét; między temi zaś iest 183,844 katolików, 200,315 ewanjelików, 3210 menonistów, i 10,026 żydów. Rozległość wynosi 315 mil kwadr. a zatem wypada 1261 ludzi na milę kwadratową. W roku 1822 urodziło się w obrębie tey Rejencyi 22,510 dzieci, a umarło 12,918 osob. Zaślubiono 4369 par małżeńskich.

Z Włoch. — Ludność miasta Neapolu rachowano na dniu 31 Grudnia r. z. 344,716 ludzi; między którémi było 10,662 cudzoziemców. — Palermo oprócz Zakonników i Zakonnic, których niewiadoma liczba, obeymuie 160,051 ludzi. Liczba narodzonych w Neapolu w r. 1822 wynosiła 14,233, zmarłych 12,195, między tymi cudzoziemców 1862. Naywięcey umierało w miesiącach: Styczniu, Lutym i Sierpniu, naymniéy zaś w Kwietniu i Listopadzie. Między zmarłymi doszło 17 osób do bardzo późnego wieku; mianowicie osób 11 płci żeńskiéy żyło więcéy iak po sto lat, a dwie z nich po 104. Małżeństw zawartych było 49,384; wdowców liczono 6859, a wdów 20,745. W Drasi, wiosce kalabryyskiéy żyie Rozalia Pancalo, maiąca lat 125, iest zdrowa zupełnie na umyśle i ma pamięć.

Podług woli zmarłego Kardynała Consalvi, zwłoki iego złożone zostały w prostéy popielnicy razem ze zwłokami brata iego przed 15 laty zmarłego, w kościele *S. Marcello al Corso*. Kollegium *de Propaganda Fide*, mianował przez testament głownym dziedzicem maiątku swoiego. Wszakże, znaczne pieniądze zapisał na odbudowanie kościoła S. Pawła. Wszystkim sługom zostawił podwóyną płacę, a szatnemu Giovanino wyznaczył 100 szkudow płacy dożywotniey. Mnóstwo tabakierek, pierścieni i t. p. dary, różnych europeyskich Monarchów, szacowane na 100,000 szkudów, dostaie w spuściznie Kollegium *de Propaganda*.

Z Francyi. — Roku 1822 wyszło we Francyi 5824 nowych dzieł, 840 miedziosztychów, 229 płodów muzycznych; roku zeszłego każdy z tych artykułów pomnożył się znacznie, i tak wyszło 60,907 książek, 978 miedziosztychów i 367 dzieł muzycznych.

Dnia 9go Lutego miała się zacząć w Paryżu publiczna licytacyia kosztowney biblioteki Chardyna. Od czasu licytacyi książek Makkarthego (1816) żadna interesowniejsza nie była. Zbiór ten gromadzony przez lat sześćdziesiąt, składa się z pargaminowych rękopismów dwunastego i trzynastego wieku, ze zbiorów sławnych wydań, iako to: Aldinów, Lizevirów, *ad usum Delphini*, *cum notis variorum*, z wielu pierwotnych wydań, z ważnych dzieł, służących do historyi naturalnéy, starych i nowych poetów, szanownych dokumentów, rękopismów do dziciów angielskich i francuzkich, z drukowanych na pargaminie wydań Lafontaina, Racina i Delilla z miedziosztychami Moreau młodszego (podobnych exemplarzów nie ma nigdzie więcéy), z wielu planów leśnych, chińskich, malabarskich i hebreyskich dzieł. Wszystkie te książki dobrze są zachowane i pooprawiane iak nayparadniéy. Chardyn wybierał dzieła z wielką akuratnością, i tylko naylepsze wydania przyymował do swoiéy biblioteki.

Tarare, bardzo nędzne miasteczko w Departamencie Rhodanu, ma iuż teraz 8000 dusz i znacznie się powiększa. Na takim stopniu postawiły ie rękodzieła. Między nowemi gmachami zasługuie na szczególnieyszą uwagę kościół S. Jędrzeia, wybudowany własnym kosztem mieszkańców.

Wiktor Durango za napisanie gorszącego romansu skazany został na dwumiesięczne więzienie i zapłacenie kary 100 franków. Zabrano wszystkie exemplarze dzieła iego.

Umarł tu P. Hencault, sławny malarz historyczny, znany z malowania koni.

Z Paryża posełaią co miesiąc do Departamentów 12, do 13,000 listów.

Z Anglii. — Kapitan Lyon, towarzysz Kapitana Parry, dostał od swoiego rodzinnego miasta Chichester prawo obywatelstwa, zamknięte w bardzo piękney puszce. Puszka ta (*box*) zrobiona iest z kawałka drzewa dębowego okrętu Hekla, na którym Kapitan Lyon płynął do bieguna północnego, Na wierzchu był herb miasta wykładany złotem i napis

następuiący: „Dano d. 16 Stycznia 1824. od Majora Aldermanów i Obywatelów Chichesteru, Jerzemu Franciszkowi Lyon Esq. Kapitanowi król. marynarki w nagrodę iego gorliwości, wytrwałości i ducha przedsiębierczego, okazanego w podróżach do połnocnéy Afryki i morza podbiegunowego, celem wyszukania północno-zachodniéy przeprawy." — Kapitan Lyon odebrawszy uroczyście chwalebny ten darunek, rzekł, że go wypadek dnia tego bardziéy ieszcze ku Kapitanowi Parry zobowiązał. Nie iest to rzeczą podziwienia godną, że wykonał swoię powinność pod roskazami męża tak wielkich talentów i takiego przedsiębierczego ducha, ieżeli ma iaką zasługę, winien ią temu iedynie, że zawsze postępował za przykładem swoiego godnego towarzysza, przyiaciela i przewodcy.

Na posiedzeniu Towarzystwa wernerjańskiego, (*Wernerian Society*) w Edynburgu d. 10go Stycznia czytał niezmordowany towarzysz sławnego Franklina Dr. Richardson rozprawę o czworonożnych źwierzętach, które Kapitan Parry, Franklin i Richardson nagromadzili w podróżach podbiegunowych. Ważny ten zbiór oddany został zoologicznemu gabinetowi uniwersytetu edynburgskiego. Zwierzęta, które opisywał P. Richardson, są następuiące: 1) Wolweryna, źwierzę podobne do lisa, wilka i psa. Psy podbiegunowe poluią szczególnieyszym sposobem na to źwierzę; zbliżaią się ostrożnie i otaczaią ie, ieżeli Wolweryna bronić się zamyśla, natenczas ściskaią się razem, ponieważ mocnieyszą iest od nich; lecz gdy ucieka, tak długo ią gonią, dopóki zmęczona dłużéy bronić się nie może. Ma ciemno-brunatną, długą i kudłatą sierć, a po bokach żołtawe centki. Ma ogon krótki, na ktorym sierć dłuższa, a uszy także krótkie. 2) Lis połnocny (arktyyski). Pokazywano trzy rodzaie tego źwierzęcia, które wszelako różniły się tylko odmiennem futrem. Lis ten ma w zimie białe futro, a Dr. Richardson zrobił uwagę, że ón odmieniał tylko farbę, ale nie włosy. W zimie obrastaią mu podeszwy u nóg włosami, i tém właśnie różni się od lisów kraiów cieplejszych. 3) Rozmaite myszy; są wielkości zwyczaynych szczurów hanowerskich, okrągłe i tłuste, głowę maią okrągławą, lecz nie widać u nich tak spiczastego pyszczka iak u naszych myszy, nogi maią krótkie. Od zwyczaynych myszy odróżniaią się osobliwie krótkim ogonkiem. Myszy z zatoki Hudsona podobne są do naszych swinek morskich. Dr. Richardson opowiadał, że widywał mnóstwo tych źwierzątek na lodzie, gdzie zostawiaią nieczyste znaki bytności swoiéy, i zapewne na żer wychodzą. 4) Świszcz (*arctomys Parryii*); iest to bardzo delikatne źwierzątko, trochę większe iak nasza wywiórka. Koloru iest iasno-brunatnego, a na grzbiecie ma kilka białych płatek. Ma duże, wypukłe oczy i okrągłą głowę. Eskwimowie nazywaią ie także podług iego krzyku: *Sic Sic*. Swiszcz gdy iest rozdrażniony, powstaią mu włosy na ogonie; ogon iego ma 3 cale długości. 5) Ranifet, czyli ieleń zamorski (*cervus tarandus*). P. Richardson rozszerzał się szczególnie nad opisaniem rogów. Postrzegał familiyne podobieństwo w rogach, tak dalece, że rogi syna podobne były do rogow oyca. Pan Richardson opowiadał, że mieszkańcy strefy północnéy iedzą wszystkie części tego źwierzęcia, a nawet i nadzieuie iego wnętrzności. Twierdzą albowiem, że to, co iuż żołądek źwierzęcy strawił, łatwiéy w żołądku ludzkim strawione być może. Jako rzecz osobliwszą na tych źwierzętach postrzegał P. Richardson, że one nie tracą w iesieni rogow swoich, ale częstokroć zatrzymuią ie aż do Lutego lub Maia. 6) Rodzay wołu zwany *Moszus*; aby to źwierzę złapać albo ubić, używaią mysliwi przebiegu, naśladuiąc głośném dzwonieniem huk gromu; podeyść się nie daią, maiąc bardzo delikatny węch. Raniony wół rzuca się na człowieka, ale łatwo zeyść mu na bok, ponieważ zwykł tylko prosto iecieć. 7) Biały zaiąc. Dla porównania z połnocnym, postawiono przy nim szkockiego białego zaiąca. Pierwszy był większy i mocnieyszy, miał delikatnieysze futro, można powiedzieć naypięknieysze ze wszystkich białych futer. P. Richardson obiecał nam odczytać na następném posiedzeniu rozprawę o północnych rybach.

Pan Belzoni, sławny podrożny, donosi pod 21 stopniem szerokości północnéy, iż nie Maurowie, lecz Anglicy czynili rozmaite przeszkody zamysłowi iego dostania się w głąb Afryki. Droga do Fez, pobyt w tém mieście, rozdane podarunki i t d. kosztowały Pana Belzoni 1000 funt. szterl. (40,000 złp)

Astronomowie angielscy postrzegli niedawno, niezwyczayną plamę w słońcu, 50tą część szyby iego zaymuiącą.

Z Ameryki. — W ziednoczonych Stanach północnéy Ameryki liczą w Uniwersytetach 3000 uczniów, w seminaryiach 2700, lekarzy 10,000, prawników 6000, xięży 5000, kościołów i kaplic 9000. Na nowe wynalazki i odkrycia wydano przywilciow 450). Książek drukuią corok za 2 do 3 milio. dollar.; gazet wychodzi 1000, a więcéy iak 100 parowych statków iest czynnemi. W przecięciu okręty amerykańskie odbywaią podróż o 1/3 prędzéy iak angielskie. Pocztamtow czynnych iest 5000, i 80,000 mil drogi pocztowéy zupełnie ukończonéy, iako też 12,000 mil drogi zamkniętéy dla pieszych.

Pewne pismo amerykańskie donosi, iż kapitan Kocebue odkrył w okolicy gościńca behringskiego górę lodowatą, okrytą mchem i trawą, a mimo tego przeźroczystą. Kiedy słońce ogrzeie iéy powierzchnią, więc według onegoż powieści, tworzą się na téy górze między trawą małe rzeczki, wpadaiące do morza, a w mieyscach, gdzie rzeczki owe dozwalaią bliżéy rozpoznawać warstwy pomiędzy mchem a trawą, widzieć tam można kości i zęby źwierząt, z czego wnieść należy, że góra ta iest bardzo dawna.

Wiele gazet umieściło bardzo mylny wykaz statystyczny obiętości powierzchniéy i ludności różnych kraiów Ameryki, iakoby przez Humboldta ułożony. Takowy wyięty iest z niedawno wyszłego tomu III. dzieła iego: historyczne podanie podróży do ekwinokcyialnych okolic nowego świata, udzielamy więc tu zupełne onego podanie: 1) Posiadłości hiszpańskie maią mil kwadr. 371,350, mieszkańców 16,785,000; mianowicie Mexyk mil kwadr. 75,830, mieszkańca 6,800,000, Guatimala mil kwadr. 16,740, mieszkańca 1,600,000; Kolumbia, obeymuiąc Wenezuelę, Nową Granadę i Quito mil kwadr. 58,250, mieszkańca 2 miliony; Peru mil kwad. 41,420, mieszkańca 1,400,000; Buenos-Ayres mil kw. 126,770, mieszkańca 2,300,000. 2) Brazylia mil kwad. 256,990, mieszkańca 4 miliony. 3) Ziednoczone Stany Ameryki północnéy mil kwa. 174,500, mieszkańca 10,220,000.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.